

Wojciech Stanisławski: Kairos w Kijowie

To, co dzieje się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu godzin jest jak odwrócenie biegunów magnetycznych Ziemi, zburzenie całego układu odniesienia. Władimir Putin, otwarcie zapowiadający państwu Zachodu, że w razie próby solidarności militarnej z Ukrainą „konsekwencje, jakie je czekają, będą niewyobrażalne” – przemienia się w postać będącą hybrydą Chruszczowa i dynastii Kimów – pisze Wojciech Stanisławski.

W dzień końca świata pączki są z różą, z wiśnią, z kremem śmietankowym i, jak zawsze, z marmoladą. Sam zjadłem dwa, ten z wiśnią miał czekoladowe wiórki, więc nie piszę tego z zamiarem wbijania moralistycznej szpilki: ludzie giną, a wy tu o lukrze! Dysonans między błogostanem jednych (czy, po prostu, „normalnością” – pogodne niebo po kilku dniach chmur, krótka kolejka w miejscowej piekarni, kłopot z zaparkowaniem) a nieszczęściem spadającym w tej samej chwili na innych jest może najpowszechniejszym dźwiękiem we Wszechświecie, tyle, że zwykle niesłyszalnym: nie muzyka, lecz zgrzyt sfer niebieskich, który rozlega się co chwila przed szpitalem, do którego ktoś spieszył z odwiedzinami, w słuchawce odebranego w nocy telefonu, w kliknięciu odebranego maila.

Czy innym jest jednak doświadczenie momentu kairotycznego: trafienie na punkt przegięcia funkcji, przyjście godziny, po której nic już nie będzie takie samo. Tylko nasza świadomość, równie mało

zwrotna jak zbiornikowiec, sunie bezwładnie w kierunku, który wyznaczył jej wcześniejszy bieg spraw: kupić sadzonki, dokończyć przypisy, umówić pediatrę, napisać tekst.

Pewnie zdążymy jeszcze zasadzić, a nawet podwiązać te pomidory, osłuchać dzieci i napisać książki, może nawet całą bibliotekę. Ale zmiana, która dokonuje się w tej chwili jest tak kolosalna, że patrzę ze zdumieniem na siebie i innych: przecież wiem, wiem, że wszystko się zmieniło – tylko, jak u dinozaura, impuls wędruje tak długo, że ciało (życie, plany, wizja świata) nie potrafią jeszcze nań zareagować.

Stary komunał mówi, że generałowie zawsze szykują się do poprzedniej wojny: cywile z kolei wspominają poprzednie wojny, a naoglądani filmów i naczytani relacji wspominają ich tak wiele, że sceny nakładają się na siebie jak w kolażu. Mapy, przeklikiwane nerwowo przez ostatnie dwa dni, przypominają wrzesień 1939: nieuchronność, nemezis na gąsienicach, wysunięte strzałki pancernych uderzeń okalające albo roztrącające na boki linie obrony. Dwuminutowe filmiki, rwane, kręcone z ręki albo wręcz z uchylonej kieszeni kurtki, od których gęsto na TikToku i twitterze, są jak kroniki z 1943, albo Czterej Pancerni, tylko w kolorze: huk silników i kłęby sadzy, pojedyncze zdania rzucane po wschodniosłowiańsku, krótkie serie. Krótkie zdania wpadające na strony agencji - wojska okrążyły Konotop i Ochtyrkę; w miejscowości Demydiw siły ukraińskie wysadziły most na rzece Irpiń – są jak „montaże” miesięcznika Karta z wojny 1920. A zdjęcie, które krąży w mediach po dzisiejszej nocy - na tle ciemnego nieba i białych kijowskich blokowisk jaskrawe tory spadających rakiet i ruda plama pożaru – jest po prostu kryptocytatem z Boscha.

To prawda, ale można też wspominać – może nawet należałoby, skoro nie czujemy prochu, nie nocowaliśmy na peronie stacji Arsenalna – „ostatni dzień przed wojną”, jako równie kairotyczny. Sierpień 1939: zatłoczone pociągi wakacyjne sunące z Gdyni, szczotkowanie ojcowskich oficerek, papierowe paski przyklejane na szybach („gra w klasy”), słynna ostatnia niedziela na Stawisku, z odsłuchiowaniem wszystkich przebojów Dwudziestolecia. Tamten świat, tamten ład też odchodziły tak nieodwołalnie (nawet, gdyby inny był sam militarny porządek lat 1939-1945) – i tak trudno było to pojąć, we wrześniu, pewnie nawet w październiku.

Oczywiście, nigdy dosyć powtarzania, że ta wojna nie zaczęła się przecież w lutym 2022, lecz znacznie wcześniej. W 2014, wraz z dywersją rosyjską w Ługańsku i Donbasie. W 2008, wraz z wojną gruzińsko-rosyjską. Można też, i trzeba, przypominać skalę obojętności, cynizmu, naiwności prezentowanej przez przeważającą część elit Zachodu, w całej palecie odcieni: od prostackiej kolaboracji Schrödera, przez obojętność na przestrogi w sprawie NS2, przymykanie oczu, tonizowanie krytycyzmu.

Zarazem jednak – to, co dzieje się w ciągu ostatnich kilkunastu godzin jest jak odwrócenie biegunów magnetycznych Ziemi, zburzenie całego układu odniesienia. Władimir Putin, otwarcie zapowiadający państwom Zachodu, że w razie próby solidarności militarnej z Ukrainą „konsekwencje, jakie je czekają, będą niewyobrażalne” – przemienia się w postać będącą hybrydą Chruszczowa (ze względu na potencjał broni jądrowej, której użycie deklaruje) i dynastii Kimów (ze względu na psychotyczną nieprzewidywalność). Zakwestionowanie wszystkich

wcześniejszych deklaracji o nieużyciu broni jądrowej jako pierwsze państwo – to powrót do sytuacji z początku lat 50., do Ludojada, wobec którego Zachód nadrabiał miną, rozpaczliwie się zbrojąc.

Kompromitacja Niemiec również wydaje się nie mieć precedensu. Odkrywanie (co trzeba było mieć na oczach, by tego nie widzieć?) „zbytniego uzależnienia rosyjskiej energetyki od rosyjskiego gazu”. Porażka – inwestycyjna, finansowa, gospodarcza, wizerunkowa – jaką jest zastopowanie budowy NS2 i jej konsekwencje dla energetyki Europy Zachodniej, szczególnie w czasach Energiewende. Cynizm kanclerza Scholza, deklarującego w obliczu kijowskiej masakry, że Niemcy nie zamierzają ani sprzedawać Ukrainie broni, ani uruchomić sankcyjnego „odcięcia SWIFTU” (choć wiadomo, że to ich głos by przeważał). Taka porażka państwa – porażka na płaszczyźnie politycznej i geopolitycznej, obnażenie braku zdolności przewidywania i klinicznego braku empatii – powinna prowadzić do podobnych zapaści, jakie zdarzały się upokorzonym imperiom: Austro-Węgrom po przesławnych laniach lat 1914-1916, Ameryce po Wietnamie (zwłaszcza, dodajmy, Wietnamie widzianym okiem kamery telewizyjnej – a o ile wyraźniej widać ostrzał Kijowa w dzisiejszych mediach społecznościowych!).

Nie jest jednak tak, jak roi się być może sentymentalistom Międzymorza, że wobec rozwiania się pozorów, wizerunkowej przemiany władcy Rosji w nuklearnego szaleńca i zbrodniarza wojennego, a elity politycznej Niemiec – w grupę administratorów równie cynicznych, jak pozbawionych zdolności przewidywania – na ich tle tym bardziej wyrazista stanie się niezłomność, solidarność i dalekowzroczność państw Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Polski.

Tak się nie stanie – i to nawet nie dlatego, by przywódcom tych państw brakowało dalekowzroczności (słowa Lecha Kaczyńskiego z Tbilisi zasługują i tym razem na przypomnienie). Po prostu – zbyt duża jest dysproporcja sił. To, że mamy do czynienia z momentem kairotycznym nie zmienia faktu, że w najbliższych miesiącach będziemy mieć do czynienia z próbą otynkowania, zamalowania tego, co na kilkadziesiąt godzin zostało obnażone. Rozmowy z Putinem zostaną podjęte, kanclerz Scholz będzie korygować polityki unijne.

Jeżeli ktoś uzna, że operacje te przypominają galwanizowanie pozszywanego Frankensteina, że są zbyt odrażające, by im się przyglądać, i zdecyduje się odwrócić wzrok – pozostanie mu patrzeć na zdjęcie z dzisiejszej nocy: na brudnobiałe blokowiska Kijowa, rozświetlone flarą, jakby to spadała właśnie Gwiazda Piołun.

Wojciech Stanisławski

Fot. JBouchez, CC BY-SA 4.0

Fundacja Świętego Mikołaja od 2019 roku pomaga dzieciom z Mariupola na wschodzie Ukrainy. Pomóż dzieciom i przekaz darowiznę: mikolaj.org.pl/Ukraina lub na konto: Fundacja Świętego Mikołaja numer: 37 2130 0004 2001 0299 9993 0002 z dopiskiem: darowizna na pomoc dzieciom na Ukrainie

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego